Pasje lingwistów – Na ratunek językom

10 stycznia 2016

Uważa się, że technologia komputerowa i internet zabija małe języki i tradycyjne kultury. Okazuje się, że może także pomóc je ratować.

W każdej dziedzinie nauki najciekawsze są jej pogranicza z innymi dziedzinami. W lingwistyce jest to jej pogranicze z antropologią i etnografią. O wymieraniu tzw. małych języków pisałem ponad rok temu, 5 września 2011. Jest to proces, którego tempo przypomina wymieranie rzadkich gatunków w tropikalnych lasach deszczowych albo na wyspach. Dotyczy zwłaszcza niewielkich naturalnych języków bez pisma, którymi mówią ginące plemiona tubylcze lub ludy pod silną presją potężniejszych niż one cywilizacji. Ocenia się, że do końca bieżącego stulecia wyginie przynajmniej połowa z około 2500-6800 języków i dialektów, jakimi mówi się jeszcze na świecie. Wraz z nimi zginie ich kultura i jej ustny przekaz.

Kłania się tu ogólne prawo ewolucji. Organ nie używany marnieje i uwstecznia się. Język, którym się nie mówi, szybko popada w zapomnienie. Jeśli ma trochę szczęścia, to jeszcze lingwiści zdążą go zapisać w postaci specjalistycznego słownika i uwag, które w sumie będą przypominały zasuszoną mumię motyla w muzealnej gablocie. Ale jeśli takiego szczęścia nie ma, to zginie bezpowrotnie w czarnej dziurze niepisanej historii ludzkości, co już spotkało zapewne tysiące i dziesiątki tysięcy języków w przeszłości.

Dr K. David Harrison ze Swarthmore College w Pensylwanii, którego widzimy na filmie z australijskiego interioru, chciałby pomóc ocalić od zapomnienia choćby niektóre z takich ginących języków. Jest optymistą i wierzy w to, że informatyka – na ogół postrzegana przecież jako jedno z głównych zagrożeń

dla lingwistycznej różnorodności świata – może spełnić rolę zupełnie odwrotną: jej zbawcy.

Na pozór bowiem mogłoby się wydawać, że niewiele rzeczy zagraża małym ginącym językom bardziej niż IT i technologia komputerowa. Szczególnym zagrożeniem wydaje się internet. Narzuca on bowiem władcze, ogólnoświatowe, wysoko rozwinięte języki z dużym dorobkiem spisanej w nich wiedzy, takie jak angielski (ponad 70% całej treści internetu) kosztem języków mniejszych i lokalnych. Przypomina to zachowania inwazyjnych gatunków roślin lub zwierząt, które zawleczone na izolowaną wyspę, szybko tępią i wypierają mniej odporne gatunki miejscowe. Ale Harrison chce, aby z pomocą IT małe języki umiały się odbić od dna swego przeznaczenia i zacząć żyć o własnych nowych siłach.
Jego zespół pilotuje na razie cztery projekty lingwistyczne dla ginących języków w różnych stronach świata: w Indiach, w stanie Oregon, na Nowej Gwinei i w południowej Syberii. Pierwszym zadaniem w każdym z tych przypadków, było ułożenie słownika żywej mowy w każdym z tych języków i wpisanie go do sieci, tak aby ci, którzy nim mówią i ich ewentualni naśladowcy mieli niezależny i swobodny doń dostęp. Już samo to pokazało jak bardzo różne i jak trudne może to być zadanie.

Dwie papuaskie wioski Matukar i Panau koło Madangu na północno-wschodnim wybrzeżu Papui Nowej Gwinei (PNG), gdzie jeszcze mówi się językiem nazwanym Panau, albo Matukar-Panau zostały w 2011 roku podłączone do sieci elektrycznej. Niemal od razu spory odsetek ich mieszkańców zaczął używać podarowanych im w ramach projektu komputerów, sięgając do internetu i słownika, który wcześniej opracował zespół dra Harrisona. Bezcennym współpracownikiem projektu okazał się bardzo inteligentny tambylec Rudolf Raward, jeden z około 500 osób, które jeszcze mówią tym językiem. Widzimy go na filmie jak opowiada (po angielsku) o projekcie rewitalizacji swego języka u dwu klanów w swojej wiosce, gdzie większość ludzi, zwłaszcza młodych używa na co dzień języka pidgin, którym

powszechnie mówi się w PNG.

W amerykańskim stanie Oregon objęci projektem Indianie dopiero uczą się pisać w języku Siletz Dee-ni, zwanym też Tolowa. Do Indian Siletz, z wybrzeża Pacyfiku, nazwanych tak od rzeki Siletz, nad która mieszkają, należy 27 bardzo małych plemion z atapaskańskiej rodziny językowej. Na początku projektu językiem Dee-ni płynnie mówiła tylko jedna osoba (!), Bud Lane, ale dzięki jego zaangażowaniu i inteligencji oraz z pomocą jeszcze kilku osób które język ten znały słabiej lub tylko częściowo udało się zbudować krzepki słownik złożony z ok. 14.000 wyrazów i zwrotów mówionych, którymi zainteresował się spory krąg, w tym także ludzi młodych. Wygląda na to, że fakt ten wraz z dumą plemienną rozbudził też zaciekawienie i chęć uczenia się u większego grona osób. Dalej proces ma szanse potoczyć się już sam.

Na coś podobnego zespół Harrisona liczy u niewielkiego ludu Koro-Aka w indyjskim stanie Arunaczal-Pradesz, gdzie projekt dopiero się zaczyna. Ich język należy do dużej rodziny tybeto-birmańskiej, liczącej około 400 do dziś istniejących języków przeważnie małych plemion górskich. Język ten, pokrewny językom Hruso i Miji wyodrębniono dopiero w 2010 roku. Mówi nim jeszcze 800-1200 osób, przeważnie starszych, bo młodzi wolą już mówić w powszechnie używanym hindi. Tu punktem zaczepienia projektu są telefony komórkowe, które ludność poznała zanim do ich wiosek doprowadzono drogi dla samochodów. Znają oni już technikę posługiwania się telefonami, a nawet potrafią przesyłać sobie tanie SMS-y. Zespół lingwistów pośpiesznie buduje więc teraz pełny słownik mówionego języka Koro-Aka, licząc na to, że gdy tylko będzie gotowy, zacznie się wzajemne przesyłanie w nim większych tekstów także przez młodych, a potem ich ustne przekazywanie, komentowanie itp., co znakomicie ożywi ginący język Koro-Aka. Wielką pomocą jest tu grupa inteligentnych i kompetentnych konsultantów z wiosek Kadeya i Kichang, a zwłaszcza Katia Yame, którego oglądamy jak opowiada plemienny mit o stworzeniu świata, niestety w języku

hindi, ponieważ rodzimego języka większość jego rodaków już nie rozumie.

Najbardziej zaawansowany z czterech projektów dotyczy Tuwy w południowej Syberii, gdzie język tuwiński ulega na co dzień rosyjskiemu. Gotowy słownik tuwiński istnieje od roku 2006.. Ma on ciekawe cechy lingwistyczne. Tak jak Eskimosi mają setki słów na oznaczenie różnych rodzajów śniegu i lodu, albo Niloci setki słów dla opisu maści, pokroju i kształtu rogów u bydła, tak Tuwińcy mają kilkadziesiąt słów dotyczących odcieni barw, wyglądu i faktury runa koziego i surowej wełny owczej. Mają też np. trzy czasowniki o znaczeniu „iść”, których prawidłowe użycie zależy od kierunku podróży w odniesieniu do biegu najbliższej rzeki lub strumienia. Język ten niesie również bogata kulturę ustną, mity, legendy, pieśni itp. Na filmie widzimy starą Tuwinkę Dagby Bolat z wioski Kyzył Dagh (Czerwona Góra) jak siedząc w jurcie opowiada i wyśpiewuje ludową baśń o wielbłądzie.

Warunkiem powodzenia w każdym z tych projektów jest choćby początkowy punkt zaczepienia o nowoczesną technologię IT i internet. Ale nie technologia jest tym, co łączy wszystkie te projekty. Najważniejszym elementem, który zadecydował o wyborze tych czterech pierwszych projektów była zawsze osoba tubylca. Na tyle mądra i moralna, aby dbać o zachowanie swego dziedzictwa i wiedzieć o jego duchowym znaczeniu, ale i na tyle młoda duchem, aby dostrzec, że nowoczesna technologia jest tu ważną szansą. W dodatku najczęściej także na tyle odważna i silna osobowością, aby robić swoje, nierzadko na przekór klasycznym tradycjonalistom i członkom starszyzny we własnej społeczności, którzy nie będąc zdolni do podjęcia nowego wyzwania wolą patrzeć jak ich stary świat umiera razem z nimi.

Autorstwo: Bogusław Jeznach
Źródło: NEon24.pl